

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Przy mikrofonie Katarzyna Oklińska, dzień dobry Państwu. Pretekstem do naszego dzisiejszego spotkania jest książka „Czas wolny w PRL”, która niedawno pojawiła się w polskich księgarniach. Jej autor Wojciech Przylipiak jest moim i Państwa gościem. Dzień dobry.**

WOJCIECH PRZYLIPIAK: Dzień dobry. Witam serdecznie.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Książka o czasach PRL to nie jedyny efekt Twojej fascynacji czasami, które słusznie minęły. Jest też blog Bufet PRL, na którym pojawia się mnóstwo treści, również audio i wideo, o czasach komunizmu w Polsce. Czy to jakiegoś rodzaju tęsknota za przeszłością? Rozumiem, że nie za przeszłością polityczną, ale może jakąś inną?**

WOJCIECH PRZYLIPIAK: No to prawda. Czasy słusznie minione. I ja nie ukrywam, że w pewnym sensie jest to fascynacja, ale nie dlatego, że to był wyjątkowo wspaniały czas, bo taki oczywiście nie był i też taki pamiętam. Ja wychowywałem się w Słupsku, w którym była szkoła milicyjna, więc tam było też, mogłem zauważyć już jako dziecko wiele takich dziwnych, nefajnych sytuacji. Ale trochę się to wzięło, ta taka powiedzmy fascynacja i ten blog Bufet PRL od tego, że jakimś sentymentem darzyłem szczególnie przedmioty sprzed lat. Bo moje pokolenie czterdziestoparolatków, no ta przedmiotowość rzeczy była bardzo istotna, ponieważ nie mieliśmy niczego albo bardzo mało, więc jak ktoś miał coś wyjątkowego, szczególnie, co było z zachodu w latach osiemdziesiątych czy siedemdziesiątych, ale nawet polskie produkty czy zabawki czy czechosłowackie na przykład były wyjątkowe. Wzięło się to stąd, że rozpocząłem kolekcjonowanie takich przedmiotów. Na początku trochę związane jakby z moim dzieciństwem stricte, czyli takie przedmioty, które sam miałem albo nigdy nie mogłem mieć, a na przykład teraz mogę sobie pozwolić, więc zacząłem sobie zbierać jakieś stare komplety Lego na przykład z lat osiemdziesiątych, których nigdy nie mogłem mieć, bo rodziców po prostu nie było stać albo nie było w peweksie. Więc takie kolekcjonowanie czysto, czysto fanowskie, tylko też dla mnie zawsze było ważne, żeby to było coś więcej niż tylko po prostu kilka zdjęć wrzuconych na bloga i jakby, jakby lajkowanie przez osoby. Chodziło mi o taką pewną wymianę doświadczeń, dlatego starałem się opisywać ich historie. To się fajnie rozrodziło, ponieważ zacząłem dostawać od ludzi przedmioty z ich własną historią, więc zaczęły się robić tylko, nie tylko przedmioty związane ze mną i z moim dzieciństwem, ale też takie świadectwa historii. W większości są to oczywiście takie rzeczy, które no są dla mnie takie, mówiąc wprost kojarzą się fajnie z tamtym czasem, ponieważ dzieciństwem, więc tutaj nie ma takiego mrocznego anturażu peerelowskiego, chociaż tak jak mówię, oczywiście z czasem to się przerodziło w taką też opowieść w tym sensie. No i jakby książka stała się taką fajną kontynuacją, które zaczynając bloga prawie dziesięć lat temu oczywiście nie myślałem kompletnie o tym, że to tak się zamieni, ale jest super, bo to jest taki namacalny dowód z jednej strony świadectwo mojego dzieciństwa, ale też przez to myślę też dzieciństwa wielu innych osób, no i nie tylko mojego, bo to jest przecież książka lata czterdzieści pięć - osiemdziesiąt dziewięć, więc jakby też musiałem się cofać poprzez opowieści innych osób, które zgodziły się opowiedzieć o sobie, do wcześniejszych lat peerelu.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Właśnie. Ten zakres czasu jest dosyć szeroki, obszerny. Historia jest bardzo perspektywiczna, szeroka, pogłębiona. Mam wrażenie, że poznaliśmy bardzo wiele dróg, którymi można było iść w czasie**

wolnym w peerelu. Tak jak powiedziałaś, od lat czterdziestych, czterdziestego piątego roku do osiemdziesiątego dziewiątego. Sam nie doświadczyłaś tych wszystkich zabaw, tych wszystkich wyjazdów, pewnie podróży autostopem, więc skąd brałaś te historie. Część pewnie od osób, które podzieliły się z tobą tymi historiami, ale do niektórych musiałyś dotrzeć. Jak to się stało? Spędzałaś czas w bibliotekach?

WOJCIECH PRZYLIPIAK: Też. [ŚMIECH] No oczywiście, siłą rzeczy. I to już pojawiały się zarzuty jakichś dziwnych bardzo osób, że jak mogę pisać o czymś, czego nie przeżyłem. No to tak samo jakby dziwić się, że ktoś pisze o Słowianach czy, czy o Wikingach. Ale tak, no kluczem było przede wszystkim dotarcie do wyjątkowych osób, które przeżyły pewne rzeczy, które mogły się znaleźć w książce. Też takim źródłem była nie tylko literatura ówczesna, ale przede wszystkim prasa i popkulturowe rzeczy, czyli kino, telewizja, książki, komiksy, czyli takie, takie świadectwa kulturowe, które opowiadały o tych czasach, w których się rozgrywały. I to też jest fantastyczne źródło informacji. Oczywiście trzeba brać to w pewien nawias, bo jakby propaganda była obecna przez cały peerel, więc trzeba było uważać jak się korzystało z tych źródeł. Ale to było bardzo ciekawe przejście przez wiele tych takich popkulturowych historii, no ale najciekawsze było właśnie spotkanie osób, które, które opowiedziały mi o swoich opowieściach z lat nawet, nawet pięćdziesiątych, no, których ja siłą rzeczy nie znam. Nie chciałem oczywiście tylko korzystać z rodzinnych wspomnień, bo też takie tutaj są, no ale to nie jest książka o mnie ani o mojej rodzinie, tylko to jest o pewnym, pewnym też aspekcie czasu wolnego, no bo tak jak mówiłaś, tu jest bardzo dużo informacji, ale oczywiście to nie wyczerpuje, bo ten czas wolny też... Zresztą teraz na kolejnych spotkaniach z czytelnikami łapię się na tym jak zwracają uwagę, że czegoś tam nie ma. No siłą rzeczy nie ma, bo nie mogło być wszystkiego w jednej książce, ale z drugiej strony jest tak dużo też aspektów, których ja nie byłem świadom albo były dla mnie obce, jak chociażby właśnie autostop. To jakoś mnie ominął kompletnie, no a przecież w latach pięćdziesiątych wystartował w Polsce i właśnie też między innymi z autostopem dotarłem do bardzo ciekawego bohatera. I właśnie te spotkania z bohaterami, które zamieniały się w takie opowieści, że ja po prostu siadałem, nawet nie musiałem pytania zadawać, bo to już teraz starsze osoby oczywiście, panowie czy panie po osiemdziesiątce. Jakby poczułem, że chyba oni bardzo chcieli opowiedzieć o sobie i o tamtych czasach właśnie przez taki pryzmat nie, nie polityczny, nawet nie historyczny, tylko o tym, jak oni to odbierali po prostu jako zwykli obywatele, bo to trzeba powiedzieć, że to jest książka po prostu o zwykłych ludziach, o tym jak czas wolny czy wakacje, po pracy przeżywała nauczycielka, architekt, robotnicy, ani top taki partyjny, ani top kulturowy. To tacy po prostu zwykli obywatele Polski.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: **Zaczęłaś nawiązywać do dwóch wątków, o które chciałabym dopytać, mianowicie czas wolny, który rozciągnął się w tej książce trochę na popkulturę, ponieważ piszesz też o bibliotekach, piszesz o teatrze, piszesz o telewizji. Ona przecież bardzo mocno zmieniła podejście do spędzania wolnego czasu w ogóle. I w tej książce jest widoczny ten przełom. Mam w ogóle wrażenie, że ta książka jest o tych czasach, w których my, ludzie, Polacy potrafiliśmy spędzać ze sobą czas przedinternetowo.**

WOJCIECH PRZYLIPIAK: No to na pewno, chociaż już pod koniec lat osiemdziesiątych pojawiły się pierwsze komputery, ale faktycznie telewizja, chociaż przez pierwsze no praktycznie takie trzy dekady peerelu to było radio, było bardzo ważne. I to też było bardzo ciekawe. Ja też jestem dziennikarzem kulturalnym, więc dla mnie ta popkultura, i kino i telewizja i właśnie, i muzyka i książka, literatura to było bardzo ważne pisząc tutaj tę książkę. Więc faktycznie ta telewizja była, była wyjątkowa. No w pierwszej dekadach

peerelu jej prawie w ogóle nie było albo był tam jeden program przez kilka godzin dziennie i w większości nie dało się tego oglądać. Później był taki okres wyjątkowy, bo te wszystkie kultowe dzisiaj takie można powiedzieć programy jak teatr telewizji Kobra czy Kabaret Starszych Panów i wiele innych niezwykle wartościowych, wartościowych rzeczy. No ale też cały czas podkreślam, że jednak to chyba jeszcze w latach sześćdziesiątych dużo więcej ludzi słuchało radia niż oglądało telewizji, więc to było też takie bardzo, bardzo ciekawe. Oczywiście lata osiemdziesiąte to się też bardzo zmieniło z kolei w drugą stronę, bo pojawiło się coś takiego jak VHS, czyli cały konglomerat popkultury związanej z kasetami wideo i filmami wideo, więc ten zachód już wtedy wszedł do nas w tę inną rzeczywistość. I wtedy faktycznie zaczęliśmy już naprawdę długo mam wrażenie siedzieć przed telewizorem, chociaż ja jeszcze pamiętam takie moje dzieciństwo, że po prostu spędzałem no myślę, że czternaście, piętnaście godzin dziennie na podwórku, bo wtedy w telewizji nic nie było albo przychodziło się tylko na „Janosika” czy „Czterech pancernych”.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Czyli nie było nudy. Drugi aspekt , do którego już trochę zaczęłaś nawiązywać to aspekt polityki. Czy spotykasz się z takim zarzutem, wiem, że na pewno się spotykasz, to znaczy podejrzewam, że na pewno się spotykasz, że pisząc o czasie wolnym w peerelu trochę omijasz politykę i okrucieństwo Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Przeczytałam książkę i wiem, że tak nie omijasz tej okrutnej rzeczywistości, tego bestialstwa komunizmu, o którym już mówiłaś na początku naszej rozmowy, no ale jednak książka w bardzo magiczny sposób opowiada o czasach peerelu. Gdy ją czytałam, żałowałam, że urodziłam się w latach dziewięćdziesiątych, żałowałam, że nie doświadczyłam tego, co ty, tego, co bohaterowie twoich opowieści no i jednak można byłoby pokusić się o takie stwierdzenie, że no niekoniecznie sprawiedliwie ten okres został przez ciebie oceniony. Nie boisz się takich zarzutów? Spotykasz się z takimi zarzutami?**

**WOJCIECH PRZYLIPIAK:** Znaczący spotkałem się z tym, po co pisać o czymś, co było straszne i szczególnie to mówią starsze osoby, które przeżyły - mówiąc tak kolokwialnie - niefajne rzeczy w tamtym czasie. I absolutnie to rozumiem. To znaczy jak ktoś nie chce czytać o peerelu, ja to rozumiem. Tak jak są ludzie, którzy nie chcą czytać o drugiej wojnie światowej zapewne. No tak jak mówisz, to nie chodziło o wybielanie tego okresu. Oczywiście jest to też pewien wyimek, więc pewnie tych osób, które, które spędzały wtedy jakoś ciekawie czas, nie mówię, że lepiej niż dziś, ale po prostu inaczej, bo o to chodzi, że było inaczej. Pewnie była mniejszość, ale właśnie chciałem o nich opowiedzieć, bo, co moim zdaniem jest najciekawsze to bohaterami są tacy ludzie, którzy w tej właśnie - użyję tutaj brutalnego słowa - syfiastej rzeczywistości, w tej szarzyźnie, w tym, w tym, w czym nikt nie chciał po prostu żyć, znajdowali swój taki mały punkcik, swoją taką odnogę, swój własny tor, którym starali się, starali się pójść. Tak jak na przykład właśnie jeden z pionierów autostopów, który w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych jeździł autostopem, jak pionierzy karawangu, tak jak jeden z bohaterów, który jest jednym z pionierów fotografii podwodnej czy tam ci wybitni twórcy teatrów amatorskich najlepszych w Polsce. Oni znajdowali w tym właśnie szarym, beznadziejnym świecie swoją własną rzeczywistość, w której w jakimś sensie byli wolni. Nawet jest tam rozdział poświęcony działkom ogrodniczym. I to też w pewnym sensie było takie oazy wolności. Oczywiście były nakazy i zakazy a propos wszystkiego, to jak działka ma wyglądać, jak budynek, co można sadzić i co nie, ale większość ludzi miała to po prostu gdzieś. To były takie oazy wolności, gdzie można było robić coś po swojemu. Więc myślę, że książka jest o tym. Ja też nie jestem historykiem, dlatego to nie jest książka o historii peerelu ani o historii politycznej, ale to jest wyimek pewien rzeczywistości, który też był. Czy tylko tak było? Oczywiście, że nie. Ja nie żałuję, że zasmakowałem końcówki peerelu, ale w życiu

nie powiedziałem, choć w jednym procencie, że chciałbym żyć w tamtej rzeczywistości, bo oczywiście bym nie chciał.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: A jakie masz wnioski po napisaniu tej książki? Czy coś zmieniło się w twoim oglądzie rzeczywistości, tej peerelowskiej?**

WOJCIECH PRZYLIPIAK: Mam takie wnioski, że to jest superpraca i chcę napisać następną, chociaż jest to ciężki kawałek chleba, szczególnie jak trzeba usiąść i już pisać i to wie pewnie każdy, kto zajmuje się słowem. Pisać już fizycznie coś do, do, do komputera teraz, kiedyś jeszcze na maszynie. Bo to jest przede wszystkim ogromna przygoda. Spotkanie tych wyjątkowych bohaterów, których nigdy w życiu bym nie poznał, gdybym nie zajmował się książką, ale na pewno jest dużo rzeczy, o których nie miałem pojęcia i to też było najciekawsze: eksplorowanie właśnie tych miejsc, tych dróg, z którymi nigdy nie miałem styczności prawie żadnej albo jakąś minimalną, tak jak właśnie autostop. Ogródki działkowe to babcia moja Zosia miała w Gdańsku, ale tam jeździliśmy na papierówki i tyle. Jakby nie miałem pojęcia, że na przykład to środowisko jest takie szerokie. Jak karawaning, o którym zawsze marzyłem, oczywiście jako dzieciak, żeby jeździć tą zapiekanką, tą słynną niewiadówką. Zresztą jak wszedłem w tamtym roku do takiej niewiadówki to trochę się przeraziłem, bo mogłem - oczywiście musiałem się schylić - mogłem się tylko obrócić i wyjść, bo po prostu nie było kompletnie miejsca na nic. Więc nie wiem dlaczego marzyłem o tym, żeby tym jeździć. Więc to odkrywanie takich, takich, takich bardzo przeróżnych aspektów było bardzo ciekawe no i też taką chyba najważniejszą rzeczą, którą odkryłem, o której nie do końca miałem pojęcie - z tego zrodził się cały rozdział zresztą w książce - jak ludzie nie potrafili, nie umieli wypoczywać. To też było bardzo ciekawe. Też często przytaczam, tam było takie właśnie badanie z siedemdziesiątego trzeciego roku chyba z „Przekroju”, kiedy zdaje się, że około osiemdziesiąt procent ludzi - w latach siedemdziesiątych, czyli w czasach prosperity peerelu - powiedziało, że nie wie jak wypoczywać i nie umie wypoczywać.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: A to właśnie w tym czasie dochodziły wolne soboty.**

WOJCIECH PRZYLIPIAK: Tak. No właśnie w latach dopiero siedemdziesiątych pojawiły się, i to jeszcze bardzo powoli, najpierw jedna w roku, potem kilka no więc pamiętajmy, że przez większość peerelu w soboty się pracowało, a później odpracowywało, do szkoły się chodziło w soboty, więc ten czas wolny wyglądał naprawdę zupełnie inaczej, no a jak już był czas od pracy to oczywiście też dochodziły do tego czyny społeczne, jakieś inne koszmary, które trzeba było wykonywać. Poza tym, pamiętajmy, że ludzie wtedy naprawdę ciężko pracowali i bardzo długo. Tam przytaczam chociażby taką, taką fajną opowieść z gazety „Panorama północy”. Takie jakby dwadzieścia cztery godziny z życia pewnej kobiety. Poza pracą i staniem w kolejkach, ona miała jakieś dwie godziny w domu, na oglądanie telewizji z mężem, ale tak, że jeszcze pomiędzy nimi śpi mama i jeszcze dwójka dzieci, które śpią w tym samym pokoju. Więc ta rzeczywistość naprawdę nie była fajna, była zupełnie inna. Myślę, że no dla wielu osób dzisiaj, z perspektywy, której nie znają, tamtej rzeczywistości to złapią się za głowę jak my w ogóle daliśmy radę.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Ale może dlatego, że rzeczywistość była taka trudna, była taka twórcza? Ludzie znajdowali sobie zajęcia i szukali sobie sposobu na spędzenie wolnego czasu. Myślę, że ta książka może być ciekawą inspiracją dzisiaj, w czasach pandemii, dla osób, które mogą wyjechać z domu, ale gdzieś blisko, poza miasto lub nie wiedzą jak spędzić swój wolny czas w domu, szczególnie z dziećmi.**

WOJCIECH PRZYLIPIAK: No tak. Kreatywność była podstawą. I to w każdej dekadzie peerelu, także w latach osiemdziesiątych, dla mnie najbliższych, kiedy mieliśmy i komputery i magnetowidy pierwsze, spędzaliśmy całe, całe dzieciństwo na podwórku i sami musieliśmy sobie po prostu wymyślić zabawę na metalowym trzepaku i rozwalonej ślizgawce, też metalowej i piaskownicy. Więc budowaliśmy czołgi jakies, wieże oblężnicze, organizowaliśmy olimpiady podwórkowe, więc tak kreatywność była bardzo ważna, ale w każdej dziedzinie, w każdej dekadzie była oczywiście wymuszona. Tak, to jest złota zasada, tak samo, tak samo w kulturze i popkulturze. To znaczy jak jest trudno to wychodzą wtedy najlepsze rzeczy i najciekawsze. I myślę, że najgorsze jest to, czego my nie doświadczyliśmy, ale na przykład dzisiejsi rodzice doświadcniają pewnie jest to, że jak nie wiemy co robić z dziećmi to dajemy im telefon i mamy rzeczywistość z głowy. Wtedy nie było telefonów. I jakoś sobie poradziliśmy. Znaczący były stacjonarne, do dzisiaj, żeby było śmiesznie, pamiętam swój numer ze Słupska, ale też praktycznie nikt nigdy do nikogo nie dzwonił, bo tylko się krzycało przez okno albo po prostu wchodziło do kogoś bez pukania. To też bardzo ważne właśnie, że ta prospołeczność, takie szukanie kontaktu z drugim człowiekiem było bardzo ważne. I to pośród dorosłych, pośród dzieciaków. No dzieciaków to już wiadomo, bo biegły takie hordy podwórkowe na każdym praktycznie podwórku i to w każdym mieście, miasteczku, na wsi. Ale wśród dorosłych też, bo odwiedzało się znajomych bez pytania i nawet bez pukania. Ciotka Marylka miała zawsze otwarte, mogłem wejść i zobaczyć czy ma kielbasę w lodówce albo skorzystać z toalety, więc nie było problemu.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: I my zachęcamy do odwiedzania naszej strony [audycjekulturalne.pl](http://audycjekulturalne.pl) bez zapowiedzi, bez pukania i bez umawiania. Bardzo dziękuję za to spotkanie. Moim i Państwa gościem był Wojciech Przylipiak, autor książki „Czas wolny w PRL”.**

WOJCIECH PRZYLIPIAK: Bardzo dziękuję i zachęcam do zapoznania się ze światem, którego już nie ma.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie